

Prenumerata

wynosi:	
we Lwowie	
rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	6 „ — „
kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	1 „ — „
Na prowincyi	
rocznie	16 zł. — ct.
półrocznie	8 „ — „
kwartalnie	4 „ — „
miesięcznie	1 „ 35 „
Za oduczenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.	
W państwie niemieckim 20 zł. rocznie — w innych państwach zagranicznych 24 zł.	
Numer pojedynczy 4 ct.	
Na prowincyi 5 ct.	

SŁOWO POLSKIE

wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt, o godzinie 4-tej popołudniu.

Ogłoszenia

(inseraty)

za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.

Nadesłane: bezpośrednio pod kromką 50 ct — przed inseratami 30 ct. od wiersza petiowego.

Małe ogłoszenia po 2 ct za jeden wyraz — najmniej sze 20 ct. za jedno ogłoszenie

Ogłoszenia i przedpłatę

przyjmuje

Administracja „Słowa Polskiego”,

codziennie od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem — w niedzielę i święta od 8 do 10 rano

Adres Redakcyi i Administracji: Lwów. ulica Karola Ludwika Nr. 13 (Pasaż Hausmana), Telefonu Nr. 402.

Prenumeratę przyjmują także wszystkie biura pocztowe i agencje dzienników. Numera „Słowa Polskiego” są do nabycia w agencjach dzienników, sprzedawcach tytoniu i u portyerów na dworcach kolejowych.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów nadesłanych Redakcyja nie zwraca, jeżeli nadsyłający wyraźnie zwrotu nie zastrzegł.

Od Administracji.

Prosimy Szanownych prenumeratorów naszych o wczesne odnowienie przedpłaty.

Zwracamy przytem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień najlepiej jest wysyłać pieniądze wprost pod adresem Administracji „Słowa Polskiego”, Lwów. pasaż Hausmana.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:		na Prowincyi z przesyłką pocztową:	
kwartalnie	3 zł.	kwartalnie	4 — zł.
miesięcznie	1 „	miesięcznie	1.35 „

Za odroczenia do domu we Lwowie dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Pokój europejski.

Chybiała nieraz przepowiednia, co to niby z Augsburgerki rodem, rzemiennym dyszłem i pantoflową pocztą szła hen — ku Wschodowi: „Na wiosnę pewna wojna”. Dziś światem idzie wieść pokoju.

Odwiedziny carskie w Wiedniu i Wrocławiu świat cały tłomaczy pokojowo. Młody car jedzie jako książę pokoju po Europie, pokojowe chyba wszystkie uściski, pokojowe toasty i komentarz, który do nich daje urzędowy głos rosyjski. Nawet jeżeli się sprawdzi wieść, lansowana przez wiedeński organ, że właśnie teraz, przed podróżą do Wiednia i Wrocławia, to podpisany został franko-rosyjski polityczny sojusz, to treść jego ma być taka, że go Europa przyjąć musi jako jedną gwarancję pokoju więcej. Z konwencji militarnej, datującej się z jesieni 1892, rozwinąć się miał nareszcie zupełny sojusz, na warunkach kopiujących układ trójprzymierza, więc o charakterze czyśto defensywnym, na wypadek gdyby Francya czy Rosya przez państwa trójprzymierza zaczepioną została.

Otóż czy ten traktat zdobiją już podpisy cara i prezydenta republiki, czy dopiero ma być podpisany na końcu podróży carskiej, czy traktat taki lojalnie zakomunikowano w Wiedniu, Berlinie i Rzymie, zanim car stanie na francuskiej ziemi, czy go wcale nie było i nie ma, to nikomu w Europie nie podnosi temperatury o fragment jednego stopnia. Bo czy jest, czy il n'ya pas d'ecrit, Europa wie dobrze, że się podzieliła w tej ćwierćwiekowej dobie na dwie wielkie grupy, które mają swoje realne, jak słońce jasne, podstawy interesów wspólnych, tak samo jak mają swoje antagonizmy.

Dlatego, czy cesarz Wilhelm przypomina, że na wrocławskich polach przed osmdziesięciu trzema laty car podawał rękę Hohenzollernowi przeciw Francyi, przypomina inne „tradycje”, czy car mówi: *je suis animé des mêmes sentimens traditionnels*, świat europejski cieszy się pokojowym usposobieniem mocarzy, umie ten czynnik osobisty, usposobienie pokojowe samowładcy Rosyi cenić, ale go też w sferach politycznie dojrzałych nigdzie nie przecenia.

Prasa urzędowa rosyjska i całe usiłowanie dyplomacji rosyjskiej nad Sekwaną widocznie dążą do tego, by szowinizm rosyjski nie rozbijał się na widok potentata Wschodu na republikańskiej ziemi, ale równocześnie, by się bogata republika nierażała jednym lub drugim uściskiem czy słowem toastu zamienionym z monarchami środkowej Europy.

Więc jeszcze do października muszą czekać ci, co z pojedynczych etap carskiej podróży, chcą sobie układać horoskopy europejskiego jutra. Zdaje się jednak, że mają rację ci, co sądzą, że tyle pewnego,

że i na tronie Rosyi zasiadł monarcha, który wie, że *à la guerre il ne faut pas trop prévoir*.

A ludy Europy, w ramach tego wielkiego ugrupowania które dyplomacya przyniosła ale dzieje, — pracują dalej, płacą podatki, słuchają toastów, cieszą się każdą wieścią że powiodło się przy osobistym zetknięciu to i owo wyjaśnić, tę lub ową beczkę prochu odsunąć, że nie grozi prosta awantura i — zbroja się dalej.

I pod koniec wieku zdaje się, że największą gwarancją pokoju to może jednak nietyłe podróże carskie po Europie, co te trzy rzeczy: pewnik, że najbliższa wojna musiałaby być upustem krwi do białości, *saigner à blanc*, — drugi pewnik, że wszyscy zdolni zrozumieć cel pokoju, ale żadna z wielkich grup Europy nie zgodzi się na jeden cel wojny, a trzeci to ten stary, że najłatwiej zabezpieczyć pokój — mając suchy proch na panewce.

Rezolucye wiecu księży w Przemyslu.

Przygotowywany od szeregu miesięcy wiec księży dyecezyi przemyskiej powziął w dniach 26 i 27 sierpnia szereg rezolucyj, których referentami byli księża posłowie i inni wybitni kapłani dyecezyi. Na razie podajemy bez komentarza rezolucye wiecu za *Dziennikiem Krakowskim*, do którego najprzód się dostały.

I. O potrzebie i środkach podniesienia u kapłanów ducha kapłańskiego na wewnątrz i powagi na zewnątrz. (Ref. ks. Karol Fischer).

Rezolucye:

1. Zgromadzeni kapłani dyecezyi przemyskiej uznają konieczną potrzebę tego, by kapłani pielęgnowali w sobie ducha kapłańskiego zapomocą znanych środków uświętobliwienia się, a w szczególności przez rekolekcye.

2. Zgromadzeni kapłani dyecezyi przemyskiej uznają w szczególności za potrzebne, by kapłani w stosunkach towarzyskich przestrzegali godności swego stanu, a w nawiązywaniu ściślejszych stosunków z ludźmi baczili na ich życie katolickie.

3. Zgromadzeni kapłani dyecezyi przemyskiej przypominają duchowieństwu dyecezyalnemu, by majątku swego używało i nim rozporządzało w myśl przepisów Kościoła.

II. O sprawie ludowej. (Ref. ks. Leon Pastor).

Rezolucye:

1. Zgromadzeni kapłani dyecezyi przemyskiej, uznając w zupełności zasadę, iż duchowieństwo, mając być „wszystkiem dla wszystkich”, powinno stać nad stronnictwami — wyrażają gorące życzenie: aby kapłani tej zasady się trzymali i dlatego dążenia katolickie, z któregoobok obozu politycznego wychodziły, popierali.

2. Zważywszy jednak, że w myśl encykliki „*Rerum novarum*” („in protegendis privatorum iuribus praecipue est infirmorum atque inopum habenda ratio; siquidem natio divitum suis septa praesidiis minus eget tutela publica”) głównym obowiązkiem jest państwa, więc nie mniej też duchowieństwa, zaopiekować się biednym ludem, który, nie mogąc sam sobie dać rady, mimowoli często wpada w objęcia partij socyalnych i radykalnych, obiecujących mu opiekę i pomoc;

Zgromadzeni kapłani dyecezyi przemyskiej wyrażają przekonanie, że nietylko nie uwłacza to zasadzie, w pierwszej rezolucyi postawionej, ale owszem odpowiada intencyom Ojca św., jeżeli duchowieństwo, już to przez zakładanie nowych politycznych związków ludowych katolickich (na wzór niemieckich *kathol. Bauernvereine*), już to przez popieranie istniejących, ludowi w osiągnięciu praw mu przynależnych będzie pomocnem.

3. Zważywszy, że:

a) jedynym związkiem politycznym ludowym, który dziś przyznaje się w programie swoim i to na czele tegoż do zasad katolickich, jest t. zw. „Stronnictwo chłopskie” w Nowym Sączu;

b) związek ten ma za zadanie, przy równoczesnej obronie praw ludu, zwalczać na wiecach, zgromadzeniach i w piśmie swem *Związek* prądy radykalne, wkradające się już to przez pisma, już przez wiece i zgromadzenia poufne coraz więcej między lud wiejski; a obowiązkiem jest ludzi, kochających kościół i ojczyznę, prądom tym przeciwdziałać.

Zgromadzeni kapłani dyecezyi przemyskiej wyrażają gorące życzenie:

aby kapłani i wszyscy lud nasz miłujący związek chłopski moralnie i materialnie popierali, organ tego stronnictwa p. t. *Związek chłopski* prenumeratą i pracami zasilał i między ludem rozpowszechniali.

4. Zgromadzeni kapłani dyecezyi przemyskiej wyrażają gorące życzenie, aby nazwa: „Stronnictwo chłopskie”, techną kastowości i zdająca się wykluczać wszystkie żywioły nie chłopskie, choć ludowi sprzyjające, zmieniona została na inną, więcej odpowiednią, n. p. „Związek katolicki ludowy”.

5. Zgromadzeni kapłani dyecezyi przemyskiej zachęcają gorąco kapłanów, aby nietylko pracą gorliwą w kościele, szkole i parafii, ale także pracą na niwie obywatelskiej przez zakładanie i czynne popieranie towarzystw przemysłowych, kółek rolniczych, czytelni ludowych i t. p. lud moralnie i materialnie dźwigali; nadto zalecają im w stosunku do parafian z jednej strony stanowczość w zwalczaniu złośliwego uporu, z drugiej zaś strony wielką miłość i umiarkowanie względem błądzących.

III. Przyczyny obniżenia zaufania ludu do duchowieństwa. (Ref. ks. Antoni Koleński).

Rezolucye:

1. Zgromadzeni kapłani dyecezyi przemyskiej wyrażają przekonanie, że udział duchowieństwa w życiu publicznem z powołaniem kapłańskiem najzupełniej jest zgodny, a w czasach dzisiejszych dla dobra Kościoła i społeczeństwa jest potrzebny.

2. Zważywszy, że każda dotychczasowa akcja wyborcza wywoływała między ludem coraz silniejsze rozgorczenie głównie z powodu dotychczasowego składu centralnego komitetu wyborczego;

Zgromadzeni kapłani dyec. przem. uznają potrzebę organizacyi komitetu wyborczego w tym kierunku, aby był rzeczywiście bardziej, niż dotąd, reprezentantem wszystkich warstw społeczeństwa.

3. Zgromadzeni kapłani dyec. przemyskiej wyrażają życzenie, aby w komitetach powiatowych i na zgromadzeniach przedwyborczych duchowieństwo w myśl listu episkopatu galicyjskiego z r. 1895 popierało kandydatów, znanych nietylko z przekonania, lecz także z życia prawdziwie katolickiego.

Nadto zważywszy, że wobec rozszerzonej oświaty i rozbudzonej samowiedzy politycznej w kurii mniejszej własności znaleźć można kandydatów, którzy z pożytkiem zastępować mogą interesy kraju;

Zgromadzeni kapłani dyec. przem. zastrzegając się przeciw zarzutowi jakiegokolwiek separatyzmu, uważają za rzecz słuszności i sprawiedliwości w pierwszym rzędzie popierać kandydatów z dotychczasowej kurii.

4. Zważywszy, że brak solidarności obniża powagę kapłańską i uwłacza godności stanu duchownego;

Zgromadzeni kapłani dyec. przem. wyrażają gorące życzenie, aby duchowieństwo w akcji wyborczej po poprzednim porozumieniu się działało solidarnie.

IV. W sprawie szkół, a przedewszystkiem ludowych. (Ref. ks. Roman Hanczakowski).

Rezolucye:

1. Zważywszy, że ustawodawstwo nowożytne po r. 1867 u nas w wychowaniu publicznem dzieci katolickich we wszystkich szkołach, szczególnie zaś w ludowych naszej dyecezyi nieobliczone przynosi szkody;

Zgromadzeni kapłani diecezji przemyskiej wyrażają życzenia:

a) Należy głosić i uczyć, że szkoła dla katolików musi mieć wybitny charakter katolicki i że obecna szkoła, wobec nowożytnego ustawodawstwa szkolnego, tego charakteru nie ma, a więc celowi swemu szczególnie szkoła ludowa nie odpowiada.

b) Jest obowiązkiem katolików dążyć w drodze właściwej do rewizji ustaw szkolnych, opartych na prawie zasadniczym, w r. 1867 wydanem.

c) Dążyć należy do wyjednania na razie u władz szkolnych krajowych instrukcyj, mających na celu oddzielenie dzieci katolickich od żydowskich w osobnych szkołach, lub przynajmniej w osobnych oddziałach, a to w zakładach publicznych wychowawczych ludowych miast i miasteczek w Galicyi.

2) Zważywszy, że nauka religii szczególnie w szkołach ludowych jest niedostatecznie udzielana i że katecheci nie zawsze i nie wszędzie odpowiedni swemu charakterowi wpływ na wychowanie dzieci mają:

Zgromadzeni kapłani diecezji przemyskiej wyrażają życzenia:

a) Nauka religii ma być we wszystkich szkołach, szczególnie ludowych, istniejących lub powstających obecnie, udzielana i mieć ma naczelną w planie naukowym miejsce.

b) Nauka religii winna być w szkołach ludowych w zasadzie udzielana przez duchowieństwo parafialne, wyjątkowo tam, gdzie szkoły liczniejsze, przez osobnych katechetów.

c) Ustawę krajową z r. 1883 o urządzeniu posad katechetów przy szkołach ludowych należy rozszerzyć o tyle, iżby mogły być utworzone posady katechetów nietylko przy czterech i trzyklasowych szkołach, ale gdzie tego konieczna potrzeba, przy kilku dwu- i jedno-klasowych szkołach po wsiach.

d) Katecheci przy szkołach ludowych czy parafialni, czy samoistni, mają mieć ustawą zastrzeżony wpływ, charakterowi ich odpowiadający, wobec zaś grona nauczycielskiego i władz szkolnych mają być na równi z kierownikami szkół uważani.

3. Zważywszy, że opowiadanie ewangelii przez Chrystusa Pana wyłącznie i bez zastrzeżeń powierzono zostało Kościołowi;

Zgromadzeni kapłani diec. przem. wyrażają życzenia:

a) Dążyć należy do zmiany ustaw, wyrażających zasady najwyższego nadzoru państwa nad nauką religii i wychowaniem religijno-moralnym w szkołach.

b) Katecheci katolicy otwartem, a rozumem postępowaniem swem wobec nadzorczych władz szkolnych państwowych zaznaczać winni, iż usiłowanie wykonywania przez funkcjonaryszki państwowych nadzoru nad nauką religii władci odwieczne i zasadnicze prawo Kościoła i sumienia katolików.

c) Uprosić najprzewielebniejszego arcybiskupa, aby, jako najwyższy nauczyciel i stróż opowiadania ewangelii, najlaskawiej wziął pod rozwagę, czy nie byłoby korzystniejszem w miejsce świeżo ustanowionych komisarzy biskupich, albo obok nich powierzyć nadzór nauczania religii w szkołach ludowych najprzew. ks. scholastykowi kapituły z zakresem dawnym działania i księżom dziekanom.

4. Zważywszy, że obowiązkiem dobrego pasterza jest nie opuszczać swych owieczek nigdy, ale wła-

śnie wtedy, gdy zbawienie ich dusz jest w niebezpieczeństwie, otaczać je troskliwą opieką;

Zgromadzeni kapłani diec. przem. wyrażają życzenie:

a) Parafialne duchowieństwo powiększyć powinno gorliwość w nauczaniu katechizmu przedewszystkiem przez katechizację po kościołach, a we wsiach odległych, gdzie nie ma szkoły, czyniąc w tym celu wycieczki.

b) Duchowieństwo parafialne, nie zrażając się niczem, powinno w każdej szkole, gdzie są dzieci parafialne, dbać o naukę religii, a nie opuszczać się na nauczycieli, mających do tego duchowną misję.

c) Duchowieństwo parafialne obowiązane jest zapoznać się z całym nowożytnym ustawodawstwem szkolnem, aby mógł złe skutki tegoż przezornie, a rozumnie osłabiać.

d) Pasterze, nie narażając swej powagi, mogą przyjmować urzędy w radach szkolnych miejscowych, korzystając, gdzie potrzeba, z niektórych ustępów ustawy szkolnej krajowej z d. 23 maja 1895 r.

e) Obowiązkiem jest duchownych, jako pasterzy i obywateli kraju, zachować dobre stosunki z nauczycielstwem i okazywać mu, szczególnie po wsiach, swą życzliwość.

Wiadomości polityczne.

O ruskim wiecu powiatowym w Stanisławowie przynosi *Dilo* nieco odmienne szczegóły aniżeli zacytowany przez nas onegdaj stanisławowski *Głos wolny*. Różnica polega w przyjęciu, jakiego doznała mowa radykała ruskiego dra Tryłowskiego, skierowana przeciw polskiej szlachcie i ruskiemu duchowieństwu, a w szczególności ks. kardynałowi Sembratowiczowi.

Podczas gdy bowiem sprawozdawca *Wolnego Głosu* twierdzi, że włóscianie, uniesieni oburzeniem, przerwali mowę dra Tryłowskiego i nie dopuścili go już do głosu — to według sprawozdania *Dila*, miało się zupełnie odwrotnie. Lud domagał się, ażeby p. Tryłowski mówił dalej, ale księża sprzeciwili się temu energicznie, a jeden z nich, ks. Strutyński, posunął się nawet do zagrożenia p. Tryłowskiemu sądem.

Skończyło się na tem, że p. Tryłowski zrejterował w ten sposób, iż oświadczył, że mówił o kardynale Sembratowiczu nie jako o głowie kościoła, ale jako polityku.

Na uwagę zasługuje jeszcze z przemowy dra Tryłowskiego ustęp, w którym wzywał wszystkie stronnictwa ruskie do wspólnej pracy przeciw wspólnemu wrogowi.

Z ruchu wyborczego w Austrii. W prasie wiedeńskiej omawiany jest żywo ruch wyborczy w krajach koronnych, zwłaszcza w ostatnich dniach komentują dzienniki mowy posłów miasta Grazu pp. dra Schreinerera i dra Portugalla. Dla nas wyższy interes przedstawia mowa dra Schreinerera, o ile poseł ten poruszył pokutującą wciąż jeszcze kwestję cylejską. Przedewszystkiem chwali się dr. Schreiner, iż może nikt goręcej, jak on nie zwalczał tego przedłożenia. „W czasie pobytu cesarza w Grazu — powiada dr. S. — bawił wraz z nim ówczesny minister oświaty dr. Madejski i miałem sposobność rozmawiania z ministrem w sprawie gimnazjum cylejskiego. Spodzie-

wałem się jeszcze w ostatniej chwili, że mi się uda uratować sytuację. Treści naszej rozmowy nie mogę tu dokładnie powtórzyć, gdyż musiałbym dotknąć osób, które jeszcze dziś znajdują się w służbie czynnej. To tylko mogę zaznaczyć, iż wedle zapewnień ministra, rzecz ta oddawna była zdecydowana, ponieważ ministrowie: Madejski i Windischgrätz zobowiązali się byli słowem honoru — względem kogo jednak, nie było dopowiedziane. Wyrażnie przedstawiłem wtedy ministrowi potrzebę, ażeby głosowanie w Kole polskiem odbywało się dobrowolnie, gdyż sądziłem, że wówczas liberalna część tego stronnictwa za nami pójdzie; wprost ministrowi oświadczyłem: W kwestyi Cylejskiej musi upaść albo zjednoczona lewica niemiecka, albo ministerstwo. Pomyliłem się, niestety. A wreszcie, co mi p. Madejski odpowiedział?

Ołóż tak: „W Kole polskiem są reprezentowane wszystkie odcienia partyjne, lecz członkami jego są Polacy, wszyscy jak jeden mąż, poddają się uchwałom większości i nie wystawiają na szwank swojego ministra“.

„Skorom usłyszał tę odpowiedź, pomyślałem sobie: Dobrzeby było, ażebyśmy, Niemcy, tak samo robili. Niestety, część naszych rodaków połączyła się nawet z wrogami naszej narodowości. Dopóki taka hanbiąca taktyka nie ustanie — lepiej być u nas nie może. Co do mnie, wysyłając posta do Wiednia, w oczywistym przypuszczeniu, że mam do czynienia z człowiekiem charakteru, nie pytałbym go, do jakiej frakcyi należeć będzie, tylko żądałbym, ażeby pozostał zawsze Niemcem oraz pragnąłbym, ażeby się wszyscy Niemcy posłowie złączyli w jeden zwarty klub“.

Hr. Szuchałow. Prof. Bergman, który z Warszawy powrócił już do Berlina, wyraził przed jednym z dziennikarzy nadzieję, że hr. Szuchałow, chociaż zwolna, może wyzdrowieć zupełnie.

W Zgorzelicach, na Śląsku pruskim, dokąd, jak wiadomo, przybyli carstwo rosyjscy onegdaj z Wrocławia, odbyła się wielka parada wojskowa przed oboma monarchami. Tego dnia car konferował sam na sam z cesarzem Wilhelmem całą godzinę. Wieczorem odjechała para carska do Kilonii, aby tam odwiedzić brata cesarza, księcia Henryka pruskiego, przedtem jednak car obiecał Wilhelnowi, że w powrocie z Darmstadtu, wraz z żoną odwiedzi go raz jeszcze w Poczdamie.

Po odjeździe cara, przy obietnicy, danym w Zgorzelicach, po paradzie wojskowej, wygłosił cesarz niemiecki niezwykły toast na cześć cara. Mowy intolęgo władcy Niemiec robią w świecie zawsze dużo rumoru, mimo, że są tak częste, jak i jego przejażdżki, Wilhelm II. bowiem nad wszystko lubi podróżować, a kto wie, czy nie więcej jeszcze popisywać się swą wymową. Ale tym razem oracya jego da kołom politycznym i organom wszelkiej prasy ogromne pole do mnóstwa różnych komentarzy. Oto treść tego toastu:

„Z uradowaniem sercem podnoszę przy dzisiejszej uczcie Kielich na cześć piętego korpusu armii. Dziękuję wam z całego serca, że utrzymaliście korpus w tak dzielnej postawie, lecz nietylko w mojem, ale przedewszystkiem w imieniu mego dziadka i ojca wyrażam to podziękowanie, gdyż postępujecie w ich myśl, iż pułki, które dzisiaj tak dzielnie przedefilowały

Życie za Wolność!

(Opowieść z przeszłości Galicyi)

przez

Stanisława Schnür-Pepłowskiego.

(Ciąg dalszy).

I zaprawdę, bez uniesień czułościowych, nietrudno nie pojąć, że takie a nie inne wrażenie wywołać musiała wiadomość o zgonie Teofila wśród dawnych jego towarzyszy pracy, oderwanych w kwiecie wieku od rodzimego społeczeństwa, skazanych na bezczynność i bezsilność.

Wśród polskiego wychodźstwa, osiadłego w Paryżu, wieść o egzekucyi, spełnionej we Lwowie, rozszalała się dopiero w połowie sierpnia t. r. *Demokrata Polski* w numerze, wydanym w dniu dwudziestym sierpnia, poświęcił gorące wspomnienie Wiśniowskiemu, kończąc je następnymi słowy: „Cześć mu i błogosławieństwo Polski. Cześć mu, jego współpracownikom! Imię Wiśniowskiego niech odtąd jaśnieje obok Konarskiego imienia i służy nam za nieśmiertelny wzór wytrwałości w poświęceniu. Nie pierwszy to z grona naszego męczennik; nie jeden już, dopełniając obowiązków swoich — otrzymał koronę męczeństwa. Ale dziś jeszcze o Wiśniowskim publicznie mówić nam wolno. Oddajmyż mu cześć publiczną. Niech wszystkie sekye, stosownie do okoliczności, jakie miejscowość pozwoli, dopełnią tego obowiązku. Przypomnijcie obywateli sobie i jeżeli można cudzoziemcom, jakimi to, nadludzkimi ofiarami Polska byt swój okupuje!...“

Odezwa rzeczona, datowana w Wersalu, w dniu 16 sierpnia, podpisana przez Wincentego Mazurkie-

wicza i Heltmana, znalazła najserdeczniejszy oddźwięk wśród ogółu emigracyjnego, bez różnicy stronnictw i przekonań. W dniu dwudziestym szóstym sierpnia odbyło się w kościele Saint Germain des Pres nabożeństwo żałobne, urządzone przez sekyę Towarzystwa demokratycznego. Odprawił je członek Towarzystwa, ksiądz Dąbrowski, w asystencyi kapłanów francuskich, lecz władza duchowna zabroniła celebrantowi wygłoszenia mowy żałobnej, zapewne z obawy przed demonstracyami, nie miłymi dla rządu.

Za przykładem Paryża poszły też sekye Towarzystwa demokratycznego, istniejącego w Agen, w Lille, w Bordeaux, w Nantes, w Awinionie, w Hawrze i Lyonie. We wszystkich tych miejscowościach odbyły się nabożeństwa żałobne, oraz uroczyste obchody, podczas których przypomniano rodakom zasługi straconych, a także prasa prowincjonalna wyrażała się z jak największym uznaniem o męczennikach sprawy wolnościowej. W Metz obchód żałobny przybrał rozmiary nader okazałe, dzięki sympaty, okazanej Polakom przez tamtejszych wolnomurarzy, którzy odstąpili na ten cel apartamenty swej loży. Wolni mularze — pisano o tej uroczystości do *Demokraty Polskiego* — przeszli nasze oczekiwania a obecni słuchacze, ulegając wpływowi tych słów poważnych i wzniostych, dzielili uniesienia mowców. Wszyscy drżeli ze zgrozy, kiedy wymownie malowano obraz cierpienia ludu polskiego, a uczucie zemsty wrazało we wszystkich sercach i dobitnie na twarzach się wyrażało. Od czasu przybycia do Metz pierwszej kolumny naszej w roku 1832 nigdy jeszcze równie silnej, równie jednomyślnej manifestacyi dla sprawy polskiej nie widziano w tem mieście. Toż samo obchód w Strass-

burgu, święcony w dniu drugim września t. r., przeobraził się w wspaniałą manifestację na rzecz Polski, a znaczna liczba patriotów francuskich uczestniczyła też w żałobnej uroczystości, urządzonej w Rouen, którą zagałi były członek centralizacyi Janowski stosowną przemową, wygłoszoną w języku francuskim. „Niech więc pamięć tych męczenników będzie błogosławiona między nami, jak jest błogosławiona między braćmi na ziemi ujarzmienia“ — kończył swe przemówienie Janowski — „i niech śmierć ich służy nam za wzór w dopełnieniu obowiązków wobec ojczyzny, które, aby były rzetelną zasługą, nie mogą się kończyć aż z życiem!“ Przemawiał następnie jeden z zwolenników arystokratycznej partyi „Trzeciego maja“, nakłaniając wychodźców do jedności i zgody, a pod wpływem wzruszenia, wywołanego podniosłym przebiegiem uroczystości, zawołał obecny na obchodzie dawny przyjaciel Polaków, mistrz Dawid d'Angers: *A la vie et à la mort à la noble cause Polonoise!* Żałobne obchody odbyły się również w Poitiers, w Caen i w Chartres, gdzie wszakże biskup miejscowy zabronił odprawienia żałobnej mszy spiewanej więc tylko na cichych modłach musiano poprzestać.

I bawiąca w Londynie gromadka wygnanców polskich nie zapomniała o uczczeniu pamięci straconych, choć z powodu zakazu rządowego, obchód ten, święcony w kaplicy świętego Patryka przy Soho square, miał charakter ściśle wewnętrzy. Po nabożeństwie, oiprawione przez kapłana irlandzkiego pochodzenia, przebrano się w sali Bedford Arms, gdzie kolejno przemawiało kilku mowców, zaznaczając, że tyrani mogą pastwić się i mordować wyznawców demokracji, lecz zasady jej zniszczyć nie są w stanie, bo ona leży w przeznaczaniu Opatrzności!

przedemną, tak doskonale utrzymujecie. Zaprawdę, ładny kawał historii przeciąga przed nami wraz z tymi pułkami, ich nazwami i sztandarami. Z wzruszonym sercem spoglądamy na te miejsca, w jakich spoczywa tyłu, którzy za życia do tych należeli, co nie żałując nigdy krwi i życia, wywalczyli to i dzielnie współdziałali przy tem, czem się dzisiaj tak wielce cieszymy. Musi to być życzeniem każdego żołnierza, aby pułki zawsze tem były i pozostały, czem były dawniej. Szczególnie jednak wam i korpusowi wyrażam moje serdeczne uznanie, że było wam dane ukazać się w tak doskonałej postawie przed moim kochanym sąsiadem i kuzynem, carem rosyjskim. Wszyscy jeszcze znajdujemy się pod urokiem młodzieńczej, świeżej postaci rycerskiego cara i jego obraz unosi się przed naszymi oczami, gdy na czele pułku swego nieboszczyka ojca przeciągał przed nami. On, ten naczelny wódz najpotężniejszej armii, chce swoje wojsko widzieć tylko na usługach cywilizacji i w obronie pokoju. W zupełnym porozumieniu ze mną dąży on do połączenia wszystkich ludów Europy na podstawie wspólnych interesów. Oby ku ochronie naszych najświętszych dóbr piąty korpus w natężonej pracy około pokoju wydał w przyszłości te same rezultaty, jak to miało miejsce dzisiaj. Piąty korpus niech żyje!

Zjazd wrocławski w świetle rosyjskim. Ze wszystkich głosów prasy o podróży pary carskiej po dworach europejskich, najbardziej zajmujące zdają się być artykuły pism rosyjskich. Jak więc poprzednio notowaliśmy na tem miejscu, charakterystyczne głosy petersburskie i moskiewskie, z powodu wizyty carstwa w Wiedniu, tak teraz streścimy tu najpoważniejsze artykuły dzienników rosyjskich, omawiające spotkanie dwóch monarchów we Wrocławiu.

Cesarz Wilhelm II. — odzywa się przy tej sposobności *Nowoje Wremia* — mógł się obecnie dostatecznie przekonać o tem, że przyjazne zbliżenie się Rosji do Francji nie grozi bynajmniej jakęś niebezpieczeństwem pokojowi europejskiemu w ogólności, ani w szczególności Niemcom, ale przeciwnie odpowiada zupełnie interesom Europy kontynentalnej. Nietylko we Wrocławiu, ale ani w Kopenhadze, ani w Balmoral, nie stanie się z pewnością nic takiego, coby mogło zachwiać to przekonanie młodego władcy germańskiego.

Austro-Węgry i Niemcy są naszymi najbliższymi sąsiadami — piszą równocześnie *Nowosti*; — zresztą trzy te dwory cesarskie łączą z sobą razem dawne więzy niezależne wcale od stosunków państwowych. Jest to więc rzeczą zupełnie naturalną, że car rosyjski pierwsze kroki swoje za granicę skierował do swoich najbliższych sąsiadów. Dzienniki niemieckie w ostatnim czasie wyteżały swój spryt, żeby rozwiązać zagadkę, dlaczego na spotkanie cara z cesarzem Wilhelmem wybrano właściwie Wrocław, a nie Berlin. Takie kwestye — powiadają *Nowosti* — wyglądają nam na akademickie. Bo czy to nie wszystko jedno, na którym miejscu ziemi niemieckiej zamienią dwaj monarchowie wyrazy wzajemnej przyjaźni? Było to — piszą dalej — jedną z największych zasług zmar-

łego księcia Lobanowa, że swoją przyjazną polityką przyczynił się znacznie do polepszenia stosunków Rosji względem mocarstw, tworzących trójprzymierze. Jego to działalność doprowadziła do tego, że sojusz rosyjsko-francuski nie stał się niebezpieczeństwem dla pokoju ogólnie europejskiego, że oba te sprzymierzone mocarstwa nie zamysłają o podbojach, ale przede wszystkim troszczą się o utrzymanie pokoju i za bezpieczeństwo interesów własnej samoobrony. Przyjazne usposobienie i umiarkowanie polityków rosyjskich przygotowały podwaliny pod zjazdy monarchów w Wiedniu i w Wrocławiu.

Stosunek Rosji do Niemiec był w ostatnich latach, a zwłaszcza od czasu zawarcia rosyjsko-niemieckiego traktatu handlowego, całkiem przyjazny (w szerokim, a nie ścisłym znaczeniu tego wyrazu). Jeżeli Niemcy dbają o pokój, to w swoich usiłowaniach w tej mierze spotykają się z Rosją. Zachodzi tylko różnica w środkach do osiągnięcia tego celu. Mianowicie Rosya osiąga ten cel zapomocą sojuszu z Francją, Niemcy zaś przez przymierze z Austro-Węgrami i Włochami. Oba te środki są całkiem legalne i oba prowadzą do celu. W Europie utworzyła się obecnie zupełna równowaga polityczna, obie bowiem główne grupy polityczne (sojusz franko-rosyjski i trójprzymierze) co do sił swoich, są sobie równe.

Dzisiejsza sytuacja polityczna w Europie jest pod tym względem bardziej zadowalającą i mniej nie-

bezpieczną, niż dotychczas. Zjazd wrocławski potwierdza przyjazny stosunek między Niemcami a Rosją, do utrwalenia zaś pokoju ogólnego przyczyni się zapewne nie mniej od zjazdu wiedeńskiego. Cesarz Wilhelm II przez cały czas swego panowania dał niemało dowodów miłości pokoju. Co się zaś tyczy Rosji, zarówno za poprzednich, jakoteż obecnych szczęśliwych rządów, była ona zwolenniczką pokoju i żadne doświadczenia nie mogłyby jej sprowadzić z tej drogi. Rosya i Niemcy nie mają żadnych bezpośrednich powodów do jakichś konfliktów między sobą. Oba te mocarstwa mają dla siebie dość miejsca na świecie i troszczą się tylko o utrzymanie *status quo*.

Swiet, ponownie omawiając zjazd wiedeński i wrocławski, oświadcza, że pisma zagraniczne słusznie zowią podróż tę cara wypadkiem najszcześniejszym, który utwierdza powszechną otuchę w nietykalność pokoju Europy. Wogóle wszystkie pisma rosyjskie podnoszą zgodnie wielkie znaczenie wizyty carskiej u cesarza niemieckiego dla pokoju europejskiego.

W Londynie obiega pogłoska, że Salisbury proponuje carowi w Balmoral plan pokojowego rozbioru Turcji (zapewne tylko europejskiej) i zamienienie Konstantynopola w port wolny. Anglia niezgo-

dnikom. Przebaczamy Wam wszystkie złe chęci, złe czyny wasze i przy wnijsciu do lepszego świata prosie będziemy Boga, żeby i On wam przebaczył jako ojciec miłosierny dzieciom swym. Przebaczamy wrogom naszym, wiodącym nas na śmierć, powtarzając słowa Zbawiciela: Oni nie wiedzą co czynią... Czy Bóg im przebaczy? — tego nie wiemy. Skryte są sądy Boga Sprawiedliwego.

„Ludu Polski! Ty byłeś niewinny, jak dziecię igrające na łonie matki. Nie miałeś jednej złej woli w sercu Twem, jednej złej myśli w duszy, ale wrogi nasi wpoiłi w pierś Twą tysiące kłamstw i utudzeń, jad nienawiści i zemsty. Powalali cię brudem szpiegostwa, zatruli Ci teraźniejszość Twą i przyszłość, co jak zorza poranna przyświecała ci nadzieją lepszych czasów. Jeszcze jedno słowo. Słuchajcie z uwagą bracia moi. Zaklinam Was na miłość Boga, Kochajcie się między sobą, jak dzieci jednej matki Ojczyzny i łączcie się w zgodnym braterstwie, jak się łączą konary dębu a będziecie silni jak mąż nieulekniomy, jak męczennik polski i stworzycie sobie czynami tę wolność i to szczęście, za którym tęsknicie od wieków. Miejcież więc litość nad sobą samymi!“

„Miałbym wam wiele jeszcze do powiedzenia, ale jestem mocno strzeżony i wiem dobrze, że znajdzie się więcej takich, co wam to wszystko jaśniej wygłoszą. Za trzy dni przyjdą po mnie, by mnie zaprowadzić pod szup tracenia, na którym ciało moje martwe zawisnie na pościwoisko wrogów, ale duch mój wzniesie się do Boga. Radując się Wami i czuwając nad Wami, pójdę mężnie i radośnie na śmierć. Ażaliż ten, co ginie za sprawę ludzkości, płakać będzie jak zbrodniarz?“

Zegnam Was jeszcze raz, zegnam Was rodacy i zaklinam Was na miłość własnego kraju, na miłość braci, na miłość Boga, nie zapominajcie o Ojczyźnie!“

(Ciąg dalszy nastąpi).

dla siebie nie żąda i zadowoli się regulacją swego stanowiska w Egipcie.

Protokół wystawy światowej w r. 1900. *Berl. Tageblatt* donosi z Paryża, że jednym z głównych punktów programu pobytu cara w Paryżu będzie uroczyste położenie kamienia węgielnego mostu monumentalnego, który ma plac Inwalidów połączyć z Polami Elizejskimi. Tym sposobem car poświęci roboty przygotowawcze r. 1900.

Socjaliści francuscy zaprosili deputowanych niemieckich Bebla i Bueba na zgromadzenie, które się odbyć miało w Lotaryngii francuskiej, na granicy niemieckiej. Wskutek zakazu ministra spraw wewnętrznych Barthou, zgromadzenie to nie przyszło do skutku. Deputowani niemieccy wraz ze swoją liczną swiątą socjalistów niemieckich usunęli się bez protestu. Deputowani francuscy Guesde i Chauvin nie przybyli i tylko pisemnie się wytłumaczyli.

Przejście ks. Heleny czarnogórskiej na wiarę katolicką nie nastąpi ani na ziemi czarnogórskiej, bo tego sobie rodzice jej nie życzą, ani też na ziemi włoskiej, gdyż politycy włoscy pragną, aby księżna do Włoch przybyła już jako katoliczka. Zapewne akt ten dopełniony będzie w Kroacji u ks. biskupa Strossmajera.

Drużbą księcia Neapolu, podczas wesela jego z księżniczką Heleną czarnogórską, będzie cesarz niemiecki, a drużbą księżniczki car rosyjski.

W Konstantynopolu aresztowano wczoraj znowu około stu Ormian. Na murach miasta pojawiły się nowe plakaty stronnictwa młodotureckiego o treści rewolucyjnej. Dwa tysiące załogi, strzegącej pałacu sultanańskiego, uzbrojono w karabiny Mansera i odpowiednią amunicję. W Konstantynopolu obiega pogłoska, że w Arto, w wilajecie Janina, wyładował oddział powstańców greckich, zorganizowany na sposób wojsk regularnych.

Udzielone przez sultana Kretenczykom ustępstwa, zostały w ten sposób zmienione: Sultana mianuje chrześcijańskiego generalnego gubernatora; dwie trzecie publicznych urzędów obsadzone będą przez chrześcijan; komisya, złożona między innymi także z europejskich oficerów, przeprowadzi organizację żandarmerji; generalny gubernator prowadzi cenzurę pism i książek; mocarstwa otrzymać mają gwarancję, iż te ustępstwa rzeczywiście zostaną wykonane.

Z Londynu donoszą, że stojący w Queenstown (ostatnia stacya okrętowa z Anglii do Ameryki) okręt wojenny Stanów Zjedn. „Meneapolis“ odpłynął wskutek nakazu do Turcji.

W Lozannie odbędzie się wkrótce zgromadzenie ludowe, które zaprotestuje przeciwko okrucieństwu tureckim, dokonany na Ormianach

Na Filipinach odkryto nowe sprzysiężenie i nowe podjęto aresztowania. To jednakże nie przeszkodziło powstańcom zdobyć stolicy prowincji Nuevaenia, miasta San Isidore.

„Jeszcze Polska nie zginęła“

O losach pieśni legionistów w Niemczech, podaje *Dziennik Poznański*, z powodu konfiskaty, jaka świeżo spotkała, rzekomo w jakąś socjalistyczną jej przeróbkę, następujący uwagi godny artykuł:

Pierwszy wydział 126 sądu okręgowego w Berlinie uchwalił na wniosek prokuratury zabronić pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Sędzia uznał, że zakaz ten potrzebny, gdyż treść, oddanej mu do rozpatrzenia pieśni, zawiera wezwanie ludności polskiej do użycia broni, aby przywrócić samodzielne państwo polskie. A że agitacya narodowa polska reklamuje dla tego państwa polskiego także część państwa pruskiego, ztąd treść pieśni podburza do czynów gwałtownych jedną klasę mieszkańców rzeszy niemieckiej, przeciw innym klasom. To zaś kwalifikuje się w myśl §. 130 kodeksu karnego jako podburzanie, a tem samem zabranie pieśni zgodnie z §§. 94 i 96 ordynacyi o postępowaniu karnem i z §. 27 ustawy prasowej usprawiedliwione.

Z tego widoczna, że dotąd nie ma wyroku sądowego, bo nie było jeszcze śledztwa i postępowania procesowego w sądzie. Jest tylko uchwała jednego sędziego, która w powołanych wyżej paragrafach 94 i 96 przepisana na przypadek zabrania czegoś przed wyrokiem. Decyzya zaś jednego sędziego (*Einzelrichter*) może się utrzymać ale może też i upaść, gdy następnie sąd wyrokujący sprawę w materji samej w kontradyktorycznym postępowaniu według wszelkich form procesu karnego zbada. A to w myśl §. 42 kodeksu karnego nastąpić musi, choćby nawet nie znano sprawy.

Jakie wyrażenia w zabranej pieśni uznał najpierw prokurator, a następnie sędzia okręgowy za podburzające w myśl § 130 kodeksu karnego, tego domy-

W związku z obchodami, poświęconymi pamięci Wisniowskiego i Kapuścińskiego, pozostawała też publikacya listu s. p. Teofila, ogłoszona w numerze czterdziestym *Demokraty Polskiego* z dnia 13 listopada t. r. Odezwa ta, nadesłana według twierdzenia redakcyi ze Lwowa, opiewała, jak następuje:

„Ludu Polski! Ludu niewinny! przez wrogów Twojej Ojczyzny haniebnie oszukany — za ich namową do krwawej zemsty przeciw braciom Twoim pobudzony.“

„Ludu Polski! Słuchaj głosu męczennika twego, który cię szczerem umiłował sercem, który dla ciebie wysiłił wszystkie chęci i wszystkie czyny duszy swojej i który za chwilę pójdzie na śmierć z Ciebie.“

„Ludu mój! Ty z szczerem żalem i ze łzą w oku patrzysz na mnie a ja z większem politowaniem oglądam na ciebie, albowiem od tej chwili zbawion jestem od męczarni, któremi wróg twój mię dręczył, ale ty dzwigasz jarzmo niewoli, które dotąd dzwigales!“

„Była nas mała garstka Tobie poświęconych, kilku apostołów wiary Twojej. Wiedzieliśmy dobrze, co nas czeka, gdy Tobie przewodniczyć będziemy a jednak z natchnieniem Bożem przystąpiliśmy do ciebie przed rokiem dla zbawienia Twego i przemówiliśmy głosem z pod serca w obliczu Stwórcy i tobie. Wzywając cię do walki z wspólnym wrogiem naszym. Tyś nas zrozumiał, ale nie wysłuchał, bo przedtem w mówili w Ciebie ciemniejszy nasi, że zguby Twojej pragniemy. Opuściłeś nas wtedy rzucając się na nas z siekierą i kosą, wydając nas wręcz tyranom Twoim.“

„Pójdźmy śmiało, jako wyznawcy nauki Chrystusowej na miejsce tracenia, by pasę ofiarą za ojczyznę naszą. Wam bracia nasi, rodacy, przebaczamy winę popełnioną bez własnej woli, przebaczamy wam błędy wasze, rzezie okropne i ten chwilowy napad łakomstwa i tę zdradę, której dopuściliście się, wydając za lichą zapłatę braci naszych bezlitośnym urzę-

ścić się nie podobna. Nie znamy bowiem wcale tekstu zabranej pieśni, a z gazet niemieckich (berlińskich) dowiadujemy się, że zabrano jakąś przeróbkę socjalistyczną naszej pieśni legionistów.

Przeróbka była podobno już dawniej ogłoszona w berlińskiej *Gazecie robotniczej*, teraz zaś w osobnych odbitkach hektografowanych rozpowszechnić ją mieli socjaliści na Szląsku, prokurator zaś miał u jakiegoś socjalistycznego redaktora w Berlinie znaleźć kilka takich odbitek, te zabrał, a o zatwierdzenie zabrania do przynależnego sędziego okręgowego się odezwał. *Gazeta robotnicza* przyznała też, że u niej przeróbkę taką zabrano.

Jeżeli tak się rzeczy mają, natenczas jest to sprawa z socjalistami i z ich dążnościami, a nie z naszą pieśnią legionistów, zwaną marszem Dąbrowskiego: tem samym więc z rzeczą nową, narodowemu poszanowaniu i poczuciu może zupełnie obcą. Czekajmy na proces i wyrok sądowy, który zapasć może tylko w jakim sądzie ziemiańskim w Berlinie, a zapasć musi, jeżeli prokuratora (§. 26 ustawy prasowej) w przeciągu dwóch tygodni od dnia sądowego potwierdzenia zabrania, rozpocznie dochodzenia karne w rzeczy głównej. Gdy to nie nastąpi, sąd sam zabranie znieść może (§. 26 b. c).

Akcya policyi, prokuratorji, a nawet i sądów, nie pierwszy raz zrywa się przeciw pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“ i to przeciw jej pierwotnemu tekstowi, jak go naród nasz przechowuje w pamięci po legionach i Dąbrowskim.

W r. 1831 ujrzeni niemieccy osadnicy w kolonii Brodek, w powiecie pleszewskim, na wysokiej, grubej a gładkiej sosnie chorągiewkę z napisem „Jeszcze Polska nie zginęła“. Sosna stała na terytorjum wsi Boguszyna, podówczas własności Szczanieckich. Zawiadomiona o tem policya nakazała zdjąć chorągiewkę, ale na sosnę nikt wejść nie chciał, a kto chciał, to nie zdołał. Prysłano żandarmów strzelców i pukano całe dni, nadaremnie proch i kule psując. Chorągiewka i napis pozostały, a najusilniejsze śledztwo sprawy wykryć nie zdołało.

W r. 1846 bywały częste zatargi z policyą o tę samą pieśń, a w następnym wielkim procesie przeciw Mierosławskiemu i współnikom niejednokrotnie sąd z nią się spotykał i w tekst jej wchodził. Uznano ją za *eine historische Reminiscenz, wie sie bei einem Volke nach Verlust seiner jahrhundertelangen politischen Selbständigkeit nicht fehlen kann.*

W r. 1848 bywały częste gonitwy za tymi, którzy za wszechcieniem się reakcji, która dozwolone, a nawet polecane z Berlina zbrojenie się „polskiej gwardji narodowej“ — *polnische Bürgerwehr* — przydusić chciała, śpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła“, lub coś innego o Polsce. Z własnych wspomnień możemy to powiedzieć i poświadczyć, że pruski generał Willisen, przed którym wspólnie z umundurowanymi żołnierzami pruskimi stawaliśmy jako polscy gwardziści narodowi na posterunku, że generał ten nieraz przysłuchiwał się, gdyśmy na ćwiczenia wychodzili z miasta Poznania, śpiewając chórem „Jeszcze Polska nie zginęła“. Później nie mało było szykan policyjnych za śpiewanie tej samej pieśni, ale procesów sądowych o to wcale nieprzypominamy sobie i wątpimy, czy jakie były.

Procesy poczęły się dopiero w r. 1861 za czasów tak zwanych demonstracji warszawskich, który to ruch wnet po całej rozniósł się Polsce. Szli więc śpiewający pieśń narodową przed sady, szli też i wydawcy pism, w których „Jeszcze Polskę“ przydybano. Wyroki były rozmaite, ale bodaj czy sprawy dochodziły najwyższej instancyi — jak podówczas do najwyższego trybunału w Berlinie.

Więcej jeszcze podobnych procesów bywało po roku 1866, gdy w Galicyi przybywało swobody i z tamtąd pisma czasowe i śpiewniki ludowe przenosiły do nas rozmaite gorętsze słowa i przypomnienia historyczne. Niedługo potem poczęto wydawać i u nas podobne śpiewniki, a wtedy „Jeszcze Polska nie zginęła“ szczególnie w oczy kłuło nie tylko rozmaitych dozorców prasy, lecz i prywatnych denuncyantów.

Zwiększyło się to po wojnie francuskiej nie dla tego, iżby z strony polskiej więcej a gorzej sobie pozwalano, ale raczej dlatego, że szowinizm rósł, a z nim nietolerancja i chęć przyduszenia wszystkiego, co nie niemieckie, a już najbardziej tego, co naszą odrębność narodową, nasze *Sonderbestrebungen* i *polnische Schwärmerien* przypominało. Wtedy to sądzono kilku wydawców polskich śpiewników. W Prusach Zachodnich, za czasów pamiętnego Rexa, zajmowały się sądy częściej tą pieśnią. Do ostatniej instancyi sądowej rzeczy przeciw nie poszły.

Charakterystycznym pokazuje się z tego wszystkiego to, że jedynie w czasach zerwania się germanizacyjnych dążeń ekstirpacyjnych, w czasach rozpierania się szowinizmu niemieckiego bywały napaści na hymn nasz narodowy i wtedy też do pomocy przywoływano sądy.

Tu nasuwa się pytanie: co też to tak niebezpiecznego ów marsz Dąbrowskiego zawiera?

Treść sama znamionuje pieśń tę jako wspomnienie historyczne, a ma ona wspólne znamię z innymi

tak zwanymi hymnami narodowymi w tem, że właśnie do obecnego czasu i położenia nie przystaje. To też rzadko kto i rzadko gdzie śpiewa z naszej pieśni legionów więcej, a nawet rzadko unie na pamięć więcej, jak pierwszą zwrotkę, tę zaś głównie dlatego, że powiada, iż Polska jeszcze nie zginęła.

KRONIKA.

Lwów, dnia 9 Września.

Jutro:

- 10 Września. Czwartek. *Mikołaja z Tol.*
- Wschód słońca o godz. 5 min 36 rano; zachód o godz. 6 min. 16 wieczorem.
- Dnia tego w roku 1538, potwierdzenie przywilejów dla Prus.
- Od godz. 8 rano do zmroku na placu powystawowym panorama „Golgoty“.
- O godzinie 7-mej wieczorem w teatrze letnim: „Niniche“.

□ **Namiestnik** ks. Sanguszko wyjeżdżał wczoraj do Krysowic, gdzie zaproszony był do stołu cesarskiego.

□ **Dr. Michał Borysiekwicz**, profesor uniwersytetu w Gracu, znakomity okulista bawi w naszym mieście.

□ **Cesarz** udaje się z końcem września na manewry do Węgier. W dniu 4. października weźmie monarcha udział w uroczystym akcie poświęcenia nowego mostu na Dunaju w Peszcie, a następnie w otwarciu nowego muzeum przemysłowego.

□ **Ślub** W kościele parafialnym obrządku łacińskiego w Sanoku pobłogosławił ks. dr Jan Trznadel dnia 5 b. m. związek małżeński między p. Wacławem Szonkiem, zastępcą prokuratora państwa, a panną Zofią Bilińską, córką Stanisława i s. p. Olgi z Lików.

□ **Dr. Juliusz Pohl**, adwokat brzeżański zareczył się z panną Amalią Berkowicz.

□ **I. Zjazd robotników budowlanych** z Galicyi, Szląska i Bukowiny zakończył wczoraj obrady, przyjmując szereg rezolucyj w sprawie organizacyi i taktyki, prasy, dnia roboczego itd. Uchwalono mianowicie zachęcać robotników i robotnice do zakładania wolnych, t. j. nie ustawą nakazanych stowarzyszeń zawodowych socjalistycznych, zalecono przytem jednak nie rozdrabniać się na małe związki, lecz skupić robotników budowlanych w stowarzyszeniach „Ogniwach“, „Zgodach“, ceglarskich, lakierniczych i metalurgicznych. Dalej zalecono tym stowarzyszeniom podejmować się opieki nad członkami schorzwałymi, okaleczonymi i nad starcami, wdowami i sierotami, a w tym celu tworzyć fundusze zapomogowe. Wypowiedziano zgodę na postulaty tegorocznego zjazdu wiedeńskiego kas dla chorych, który żądał radykalnej reformy tej instytucyi, orzeczono zasadę, że lokalne drobne związki socjalistyczne należy zakładać tylko pod pewnymi gwarancjami ich trwałości, wyrażono dążność robotników budowlanych do zaprowadzenia 8-mio godzinowego dnia pracy, oświadczone się za zupełnym zniesieniem pracy na akord lub od sztuki i postanowiono poczynić odpowiednie kroki do ustalenia normalnego cennika dla każdego z zawodów robotników budowlanych. Dalej uchwalono wydawać pismo w duchu socjalistycznym dla robotników budowlanych, jako miesięczny dodatek do *Robotnika* i *Na przodu*. Radykal raski Borysławski, żądał przy tej sposobności, by dodatek do *Robotnika*, jako przeznaczony do wschodniej Galicyi, wydawany był po rusku. Nad żądaniem tem, po krótkiej dyskusyi, przeszli zgromadzeni do porządku dziennego, tem bardziej, że sami wnioskodawca przyznał się iż po rusku nie umie. W dalszym ciągu wyrażono wiedeńskiej Radzie miejskiej pogardę, za stawianie luków tryumfalnych dla cara i uchwalono rezolucję, wzywającą robotników budowlanych, aby przy wyborach z V. kurji, głosy swe oddawali tylko na kandydatów socjalistycznych. W końcu odczytano jeszcze kilka telegramów, między innymi od ks. Stojalowskiego następującej osnowy:

„Z przykrością wstrzymany przeszkodą, życzę zjawidowi pomyślności i skuteczności. Niech żyje sprawiedliwość i praca! ks. Stojalowski.“

□ **Samobójstwa** dokonała w poniedziałek przed południem w mieszkaniu swem przy ul. Zygmuntońskiej pod l. 17 pięćdziesięciokilkuletnia wdowa po rewidencie kolejowym, Marya Koitschim, która cierpieć miała na rozstrój umysłowy. Koitschimowa po wysłaniu służącej do miasta na kupno, zamknęła drzwi od swego mieszkania na klucz, poczem obuchem siekiery zadała sobie cios śmiertelny w czaszkę. W tej chwili jedna z sąsiadek zapukała do drzwi, Koitschimowa miała jeszcze tyle siły, iż przekreśliła klucz w zamku i drzwi otworzyła. Potem zawołała: „Patrz pani, jestem zwarjowana. Sama sobie to zrobiłam“.

□ **Ze Schodnicy** donoszą: W niedzielę wybuchł tu pożar skutkiem uderzenia piorunu w jedną z cystern naftowych. Spłonęły trzy cysterny i jedna wieża.

□ **Do przemysłowego szpitala** przywieziono z pola manewrów pod Mościskami czterech rannych szeregowców, rezerwistów 17 batalionu obrony krajowej, *potratowanych*

przez oddział konnicy. Jeden ma złamaną nogę i kilkanaście ran na głowie, inni trzej poranieni są w wielu miejscach. Oddział sanitarny polowy w Mościskach, udzielił pierwszej pomocy rannym.

□ **Z sali sądowej.** Przed ławą przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw b. strażnikowi akcyzy miejskiej Bazylemu Łapińskiemu, liczącemu lat 19, którego prokuratora oskarża o zamach na życie kolegi Aleksandra Króla. Eról miał się postarzyć na Łapińskiego, z powodu jego niedbalej służby przed przełożonym, co do tego stopnia zirykowało pod sąd, że postanowił zemścić się na nim. Dnia 25 kwietnia br. Łapiński wykonał swą zemstę w ten sposób, iż strzelił z rewolweru do Króla, leżącego w łóżku w koszarach akcyzy. Kula zraniła Króla lekko w klatkę piersiową, gdyż miał na sobie grubą bluzę. Łapińskiego, który się bronił tem że chciał popełnić samobójstwo a rewolwer przypadkowo wypalił, broni dr. Kraus. Rozprawie przewodniczy radca Nitarski. Do rozprawy powołano 19 świadków.

□ **Cesarz** darował resztę kary 25 więźniom, między nimi jednemu więźniowi w Wiśniczu.

□ **Germanizacya.** Czytamy w czerniowieckiej *Gaz. Polskiej*. U nas tu na Bukowinie musimy sprawę tą zostawić... p. br. Mustatzy. Obchodzi nas jednak sąsiednia Galicya, gdzie urzędowym językiem jest język polski i gdzie po wioskach, jak wiadomo, pisanego słowa niemieckiego nierozumie nikt. Bez względu na to, władze galicyjskie tego nie respektują, jak poświadcza następująca uchwała: „Zl. 6.688/Kr.“

Közma Kissiletza in Jablonica in der Strafsache gegen Petro Szworwarowski wegen Distal bittel um Mittheilung einer Abschrift von dem in obiger Strafsache ergangenen Urtheile.

Vor Erledigung dieses Gesuches wird der Bittsteller aufgefordert die näheren Daten des verlangten Urtheils anzugeben da eine derartige Strafangelegenheit in der by Registratur nicht vorkommt.

K. k. Bezirksgericht.

Kuty, 17. Juli 1896.

(Podpis nieczyt)“

Uchwały powyższej nie reproduujemy z jakiegoś szowinizmu narodowego albo wrogich uczuć do niemieczczyzny, lecz dlatego jedynie, że najpierw ustawa nakazuje posługiwać się językiem urzędowym t. j. polskim a powtóre, stracił hacul tydzień czasu, nim znalazł aż na Bukowinie tłumacza, który mu wyjaśnił o co rzecz idzie.

Pod godłem „Koła“

Velocipedopolis, dnia X., roku, od czasu wynalezienia elektryczności: MMCLII.

Dziś przedpołudniem, na bulwarze „Wolnej miłości“, obserwowano zjawisko, które może zupełnie przewrót spowodować w całym sposobie życia naszego „nadszowieckiego społeczeństwa“.

Wypasieni cyklisi, podczas swego spaceru na trycyklach, malcy na „bicjklach“ właśnie w drodze do normalek; mańki, których muszkułarne nogi w ruch wprowadzając rowery, usypiały równocześnie niemowlęta; a nawet wzory pilności, funkcjonaryusze magistratu, pędząc na monocyklach z szybkością 10 kilometrów na sekundę — zatrzymywali się, aby z uieklamanem zdumieniem pytać: „Co to“.

Choduikiem poruszał się jakiś człowiek bez pomocy jakiegokolwiek maszyny. Ten i ów przystępował do niego do niego i palony ciekawością, pytał: „Jak pan to robi?“ Człeczyna odpowiadał bardzo grzecznie i potulnie, zdejmując co chwila kapelusz, ale nikt języka jego nie rozumiał. Dopiero przywołani biegli znawcy mów niezujących zdołali go zrozumieć. Człowiek zaś ów prawil z rozzerwującym spokojem, jakoby szło o drobnostkę: „Pytacie, jak się poruszam bez maszyny? To bardzo prosty sposób. Najprzód podnoszę jedną nogę i stawiam o kilka decymetrów dalej, potem podnoszę drugą nogę i postępuję z nią, jak z pierwszą. Jeśli chcecie, to założę szkołę przenoszenia się z miejsca na miejsce bez pomocy koła...“

Fantazyja à la Bellamy, czy Verné, pana Capus nigdy się chyba nie ziści, a jeśli — to uajpóźniej we Lwowie, bo nie ubliżając naszym dzielnym cyklistom, sport kolowy jest u nas jeszcze prawie w powijakach. Śmieszne by było, gdyby kto miał, że argumentacya, choćby bardzo zdolnego niedorosłka, mogłaby swoją siłą pokonać motywowanie równie zdolnego, ale dorosłego i wytrawnego męża. Takim niedorosłkiem niewielka zresztą szkoda jest nasz sport kolowy, w porównaniu z rozkwitem tego sportu za granicą, a jednak już drugie międzynarodowe wyścigi urządzają nasi cyklisi.

Odbyły się one wczoraj i tak, jak na pierwszych, masialy tłumy publiczności okazywać radość, że zwycięzcami byli Niemcy. Aby tej przyjemności przy wczorajszych wyścigach publiczność przypadkiem nie była pozbawiona, wyplacał wydział lwowskiemu klubowi przez poniedziałek i wtorek, po 10 zł, dwom najlepszym wiedeńskim cyklistom, którzy chcieli wracać do domu, gdy w ubiegłą niedzielę odwołano wyścigi z powodu słoty. Panowie ci, Reuther i Dietrich, okazali wymownie swą wdzięczność w ten sposób, że wzięli wczoraj wszystkie znaczniejsze nagrody.

Sprawozdawca pytał wczoraj na torze cyklistów, dla czego klub urządził w tym roku już drugie międzynarodowe wyścigi, skoro pierwsze wyścigi wykazały, że bezwzględnie dzielnych naszych cyklistów wuszą pobić ludzie

autenowani przez fabryki maszyn kołowych w tym celu aby jedynie zajmowali się jeżdżeniem na kole i reklamowali zwycięstwami na torach wyścigowych firmy chlebodawców.

Odpowiedziano: „Ha, trudno, mądry Polak po szkole, a im więcej doświadczeń, tem lepiej; od przyotyku głowa nie boli“. My, co prawda, widzimy jedną tylko korzyść, że nasi cyklisci uczą się „międzynarodowej, niemieckiej komendy“. Tej jednak korzyści — niechaj wybaczy nam *Koło* — trudno pogratulować.

Oto dokument wczorajszej porażki naszych cyklistów: W pierwszym wyścigu na rowerach podwójnych (tandemach): 10.000 m. — 25 okrążeń, otwarty dla wszystkich. 1-szej parze nagroda w. 100 koron. Nadto za każde przejechanie taśmy przy mecie 1. parze premia w. 2 koron. Pierwsi przybyli do mety w 16 m. 57 w. wiedeńscy Dietrich i Reuther, jako druga para przybyli Arnold Friedrich i Gustowicz Tad. w 18 m. 15, a trzecia w 20 m. Raus i W. Strzelecki.

W drugim wyścigu i uniorów, na rowerach: 1.000 m. — 2 1/2 okrążeń, otwartym dla cyklistów amatorów (według regulaminu kwalifikacyjnego „Lwowskiego klubu cyklistów“) którzy nigdy jeszcze w publicznym wyścigu na torze nie wzięli pierwszej nagrody — 1-mu medal złoty, 2-mu medal srebrny większy, 3-mu medal srebrny mniejszy. Pierwszy przybył Pawluk, drugi Kostański a trzeci Gelpi.

W trzecim wyścigu głównym na rowerach (1000 m. — 2 1/2 okrążeń), otwartym dla wszystkich. Pierwszą nagrodę w. 80 koron wziął Dietrich, drugą w. 50 k. Niemiec Reuther a trzecią dopiero w. 25 k. nasz Friedrich, bo trzeciego Niemca nie było.

W czwartym wyścigu kombinacyjnym (5000 m. — 12 1/2 okrążeń), otwartego dla wszystkich, pierwszy przybył znowu do mety Dietrich, drugim był Reuther, a trzecim dopiero krakowianin Antoni Krakowiak.

W wyścigu na rowerach o mistrzostwo „Lwowskiego klubu cyklistów“ za r. 1896/7 (3000 m.), zwycięzcą został p. Wład. Strzelecki, który otrzymał złoty medal, od jednej z pań bukiet, a oprócz tego tytuł „Mistrza w jeździe lwowskiego klubu cyklistów“. Drugą nagrodę: srebrny medal większy otrzymał p. Friedrich, a trzecią, mniejszy medal dr. Mikolasch.

Szóstym biegiem był Omnium Handicap; 3000 m. — 7 1/2 okrążeń, otwarty dla amatorów. Dopuszczono maszyny wszelkiego rodzaju: jedno- dwu- i trzysiedzeniowe. Pierwszemu, względnie 1 parze medal złoty, drugiemu srebrny większy, trzeciemu srebrny mniejszy. Pierwszą nagrodę otrzymała para Friedrich-Tad. Gustowicz, drugą para Mar. Gustowicz-Ligęza a trzecią Michał Zgoda. W tym biegu naturalnie wiedeńscy udziału nie brali.

Do 7 wyścigu z wyrównaniem na rowerach (1 mila angielska = 1609 m) z 13 zgłoszonych, stanęło 7, z których p. Sadowski z Czerniowiec zaraz z początku biegu spadł z roweru i silnie się potłukł. Pierwszą nagrodę w. 50 koron dostał Reuther, drugą w. 25 k. dostał Dietrich, a trzecią (medal srebrny) Pawluk.

Ostatnim był wyścig z wyrównaniem na rowerach podwójnych (2000 m.) otwarty dla wszystkich. Ze zgłoszonych 5 par stanęło 4, z których jednak po rozpoczęciu biegu wycofali się zaraz Dietrich i Reuther, twierdząc, że wyznaczono im za dalekie miejsce — ustawiono bowiem pary według uznania jury. Wobec tego pierwsi przybyli do mety: Friedrich i Tad. Gustowicz (nagrada w. 50 koron), po nich Raus i Strzelecki (nagrada w. 30 k.) a trzecia para, Mar. Gustowicz i Ligęza otrzymali dwa medale srebrne.

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

* **Repertuar teatru hr. Skarbka.** Dziś w środę „Harde dusze“, komedia w 5 aktach Zygmunta Sarnieckiego. Drugi występ pani Heleny Zimajer-Rapackiej, oraz pierwszy panny Antoniny Ogińskiej, artystki teatru poznańskiego.

W czwartek „Niniche“, wodewil w 3 aktach Hennequina i Najaca, z panną Broccard w roli tytułowej.

W piątek „Komedyanci“, komedia w 4 aktach Paillerona. Trzeci występ p. H. Zimajer-Rapackiej.

Z teatru. W „Naszych aniołach“ Wołowskiego ujrzelismy w sobotę sympatyczną znajomą z przed lat kilku, kiedy to jeszcze jako młodzianka dziewczę stawała pierwsze kroki na naszej scenie, p. Helenę Zimajer-Rapacką. Talent młodej artystki od owej pory rozwijał się i wykształcił i dziś w pani Zimajer-Rapackiej widzimy już nie rokującą niepewnie nadzieję debiutantki, ale aktorkę dobrą i rutynowaną. Publiczność nasza przyjmowała też gościa bardzo serdecznie i oklaskiwała gorąco, kilka razy nawet w ciągu aktu.

Obok p. Zimajer-Rapackiej zwracał na siebie powszechną uwagę, w niefortunnej roli Amoskiego, młody artysta, od niedawna dopiero występujący na naszej scenie, p. Nowacki. Jest to jeden z tych wybitnych talentów, które od razu zdobywają sobie uznanie i pozwalają wróżyć o pięknej przyszłości.

Życzymy jej szczerze p. Nowackiemu, tembardziej, że dotychczasowymi występami przekonał nas, iż obok talentu, posiada także wiele zapалу i chęci do sumiennej pracy. Oby tylko wytrwał i pamiętał o tem, o czem tak

często, szczególnie młodzi aktorzy lubią zapominać, że: kto nie postępuje naprzód, ten się cofa.

Zresztą ansambl w głównych rolach pozostał niezmienny, wystarczy przeto przypomnieć, że trójkę aniołów zamężnych stanowiły panie Cichocka, Stachowicz i Bednarzewska, których wybornymi mężami (na scenie) byli pp. Feldman, Hierowski i Żelazowski. W rolach mniejszych występowały: doskonała, jak zawsze, pani Cichocka, oraz pp. Gromnicka i Lasocka.

Telegramy „Słowa Polskiego“.

Wiedeń 9 września. Prezydent ministrów hr. K. Badeni udał się w podróż do Gorycyi, Tryestu i Trydentu.

Budapeszt 9 września. Były prezydent ministrów Wekerle zamierza usunąć się zupełnie z życia politycznego.

Tarvis 9 września. Prezydent ministrów hr. Badeni przybył tu dziś o 8 1/2 rano. Na dworcu oczekiwali go: namiestnik Rinaldini, marszałek Gorycyi hr. Coronini, burmistrz i członkowie rady miejskiej. Ztąd udał się hr. Badeni przez Raibla na granicę Pobrżeża.

Zgorzelice 9 wrześ. Cesarstwo niemieccy odjechali wczoraj do Karlsruhe, aby złożyć życzenia w księciu Badeńskiemu z okazji 10-letniej rocznicy jego urodzin.

Kilonja 9 września. Wczoraj o godz. 7 1/2 wiecz. odplynęli carstwo na pokładzie „Gwiazdy polarnej“ do Kopenhagi.

Kilonja 9 września. Carstwa rosyjskich oczekiwali tu, prócz ks. Henryka, następcy tronu i cała admiralicya. Flota w porcie wywiesiła flagi rosyjskie. Carowa odbyła przejażdżkę po kanale, car zaś zwiedził okręty i był na ćwiczeniach artylerji marynarki.

Kilonja Przyjechał tu rosyjski jacht „Gwiazda Polarna“, wityany salwami baterji nadbrzeżnych.

Kilonja 9 września. Parę carską powitali na dworcu ks. Henryk pruski (brat Wilhelma II) z małżonką ks. Ireną. Carstwo udali się do Hemmelsmork, posiadłości ks. Henryka. Ztąd udają się carstwo na jachcie *Standard* do Kopenhagi.

Berlin 9 września. Dzienniki tutejsze zapewniają, że następcą ministra Lobanowa będzie ambasador rosyjski w Wiedniu hr. Kapnist.

Paryż 9 września. Książę Ferdynand bułgarski otrzymał wielką wstęgę legji honorowej.

Paryż 9 września. Na radzie ministrów złożył Hanoteaux sprawozdanie z przygotowań, poczynionych dla przyjęcia cara.

Paryż 9 września. Przybył tu cały sztab tajnej policji rosyjskiej.

Londyn 9 września. Krążą pogłoski, iż lord Salisbury ma wystąpić z projektem podziału Turcji z Konstantynopolem, jako wolnym portem neutralnym.

Madryt 9 września. W Hawannie aresztowano wielu wyższych urzędników, oraz profesorów za udział w powstaniu.

Konstantynopol 9 września. Turcyja przesłała ambasadorom notę, w której zawiadamia ich o utworzeniu nadzwyczajnego trybunału, który publicznie sądzić będzie zarówno Ormian jak i Turków, którzy dopuszczali się gwałtów, tudzież organy policyjne, które zaniedbały swych obowiązków.

Konstantynopol 9 września. Ambasadorowie wystosowali do Porty zbiorową notę, w której zawiadamiając ją, iż ludność kretańska przyjęła ofiarowane jej koncesye, proszą o rychłe zamianowanie gubernatora Krety, aby można zaciągnąć konieczną pożyczkę.

Rio Janeiro 9 września. Jeden z posłów zastrzelił na dworcu kolejowym ministra spraw zagranicznych Carvalho, który go niedawno temu spoliczkował publicznie w parlamencie.

Kapitał a dobrobyt.

POGADANKA

Henryka Wołskiego.

(Ciąg dalszy).

W oczach ekonomisty kapitałem jest wszystko, co ludzkość oszczędziła od początku swego istnienia, wszystko, co wyprodukowała a nie spotrzebowała. Właściwie bowiem mówiąc, sama przyroda nie stworzyła żadnego kapitału. Rudy zagrzebane w ziemi, gleba zanieczyszczona pasożytnymi chwastami, gromady sardynek i śledzi, zawalające wybrzeża Holandyi i Belgii nie są kapitałami. Jeżeli jednak nałowię sardynek lub śledzi i po potrąceniu kosztów połowu zyskam 50.000 zł., jeżeli wydobędę rudę i wytopię z niej tyle metalu, że po odliczeniu kosztów eksploatacyi zostanie mi 50.000 zł., jeżeli wykorezuję tyle roli, że takowa da mi na czysto rocznie 2.000 zł. dochodu, to rzeczywiście stworzyłem kapitał 50.000 zł.

Pokład gliny nie jest kapitałem, gdyż nie jest wytworem pracy ludzkiej. Ten jednak, kto z tej gliny zrobi cegłę, a z cegły wystawi dom, stworzy kapitał. Niech sprzeda dom, niech od ceny otrzymanej odliczy wydatki na zrobienie cegły i wystawienie domu, to,

co pozostanie, będzie kapitałem rzeczywiście stworzonym.

Przyroda wydała masę zwierząt dzikich; łowię z nich dwoje, oswajam, sparzam, poprawiam rasę przez stosowne krzyżowanie, żywienie i t. d. Jeżeli po latach, pokrywszy koszty utrzymania i hodowli, mam 500 sztuk, ważących 20.000 kigr., po koronie kilogram, to stworzyłem istotnie kapitał 20.000 koron.

Żelazne obręcze kół nie są wieczne, tocząc się po bruku, ścierają się, czyli zamieniają się w atomy. Nie przesadzę, jeżeli powiem, że we Lwowie rozpyła się dziennie w ten sposób kilogram żelaza. Otóż ten kilogram nie ginie, staje się tylko wskutek rozpylenia nieuchwytnym, a zatem nieużytecznym.

Gdyby tedy ktoś pracowity i genialny zdołał zebrać te atomy żelaza, przywrócić im spójność i wyrobić choćby gwoździe — czyżby nie stworzył kapitału?

Grosz nie jest kapitałem, jak spadająca z kowadła zendra nie jest dźwignią. Jest to co najwyżej wartość względna. Mało się znajdzie ludzi czułych na stratę grosza. Ktoby jednak sposobem godziwym zdołał otrzymać od każdego mieszkańca ziemi tego nieużytecznego grosza, stworzyłby kapitał 10.000.000 koron, to znaczy dźwignię, mogącą posłużyć do przeniesienia kopca Unii do Stryjskiego parku.

Biedny Szkot, Law, wymyślił zakładanie milionowych spółek z szelągów, które pojedynczo nie mogły nie zrobić, a zjednoczone zmieniły postać Europy.

Tak więc praca ludzka nie zdolna stworzyć atomu materji, posługuje się materją do stwarzania kapitałów. Mógłbym mnożyć przykłady tego do nieskończoności, sądzę jednak, że powyższe wystarczą.

Każdy człowiek, duży czy mały, ładny czy brzydki, mądry czy głupi, odczuwa pewne nieodzowne potrzeby, które mu narzucają pewien dzienny wydatek. Potrzebuje on mieszkanka, odzienia, pożywienia, opału, światła, nie mówiąc już o potrzebach dalszych, których sam jest wynalazcą. Jakby on nie był skromny w wy-mogach, musi, chcąc nie chcąc, reparować swoją cielesną powłokę. Ciało jest materją, który się zużywa prędzej, jak każdy inny; pół dnia nie minie, żeby się dziura w żołądku nie zrobiła, którą koniecznie załatać trzeba.

Żyją w stepach Azji, w dzikich krajach Afryki, a nawet i w niektórych kątach Europy (nie wtykając palcem) ludzie, których przeciętny dzienny wydatek można ocenić na szóstkę. Jest to minimum nieprawdopodobne, przyjmijmy je jednak za podstawę do przeciętnego wydatku ogólnoludzkiego.

Są tedy ludzie, potrzebujący szóstkę dziennie, mamy obok nich śmiertelników mniej więcej koronowanych, którzy wydają dziennie 1.000, 10.000, a nawet i więcej koron. Otóż sądzę, że biorąc jedno w drugie, nie przesadzimy, jeżeli przyjmijmy jako przeciętny wydatek dzienny jedną koronę na jednostkę. Ziemia zamieszkała jest przez miliard jednostek, wydatek więc dzienny wynosi miliard koron, chociaż jaskółcze gniazda i trufle nie figurują na każdym stole.

Mówi się: „Kogo Pan Bóg stworzył, tego głodem nie umorzył“, że zatem Opatrzność zapewnia każdemu ową koronę codzienną, lecz mówi się także, że „pieczone gołąbki“, co znaczy, że chcąc, aby nam Opatrzność dała koronę, musimy jej do tego pomódz, mianowicie zarobić 50 ct. Wychodzi więc na to, że ów miliard koron dziennie sami zarobić musimy, jeżeli nie chcemy, aby żaden brat-obywatel z głodu lub zimna umarł.

Dziki w Ameryce i posługacz z Krakowskiego są prawymi dziećmi tej samej przyrody. Obydwaj czynią tak, aby znaleźli codziennie ową koronę potrzebną do przeżycia dnia. Jeden poluje w Pampasach, drugi nosi pakunki, inicjatywa i praca skombinowane w mniej więcej równych częściach zapewniają im jako tako chleb codzienny.

Przypuścimy, że każdy brat-obywatel będzie robił tak, jak dziki Amerykanin. Ludzkość zarobi codzień potrzebny miliard i zje go; na drugi dzień obudzi się taką gołą, jaką była wczoraj. Konieczność dziennej pracy będzie zawsze tak samo nieubłaganą i tak samo brutalną. Żaden wiek, żadne zmęczenie nie da prawa do odpoczynku; słabi, starzy, chorzy, będą skazani na nieuchwytną śmierć; niepewność jutra zawisnie czarną chmurą nad miliardem głów. Żadnego spokoju, a zatem żadnego szczęścia, zaledwie w tem życiu z dnia dzień tu i ówdzie pobieżne, niezupełne, bojaźliwe zaspokojenie zmysłów. Postęp stanie się czem słowem, skoro ludzkość, jak Darnaidy będzie musiała codzień rozpoczynać ciężką i nieużyteczną pracę. Na szczęście tak nie jest.

Posługacz bowiem przestępujący z nogi na nogę na rogu ulicy jest chłopem ze zdrowym rozsądkiem.

Wie, że dziś zarobił dwa reńskie przy przeprowadzce, ale jutro może mu się zdarzyć tylko gdzie pójść z listem, wie oprócz tego, że się zestarzeje, że może zachorować, że los może skazać go, zdrowego, na parodniowy brak zarobku.

Zresztą ma żonę, która również pracuje z dnia na dzień i jest narażoną na to same co i on przypadłości; ma dzieci, które trzeba wychować, chciałby

74 PO ZROBIENIU MAJATKU.

Napisał
Wiktor Cherbuliez.

(Ciąg dalszy).

— Nie dowierzaj — odpowiedział jej były prefekt. — Wtedy tylko wierzę jego dobrym zamiarom, gdy jest umiarkowanie uprzejmy. Ale gdy ten „rozkośny”, jak go nazywasz, starzec, staje się słodki jak miód, bądź pewna, że obmyśla piekielną jakąś sztuczkę.

— Matka często słusznie powtarza, że ojciec boisz się swego cienia.

— Korzystaj z doświadczenia innych! Co się stało z temi gwiazdami, które błyszczały blaskiem tak żywym? Widzieliśmy, jak bładły, zniżały się i padły.

— Moi dwaj kuzynowie postępowali jak głupcy. A pochylając się do ucha ojca, szepnęła:

— Zostaw mi kierunek, a nie podzielimy się z nikim.

Pan Lejail oddał jej głęboki ukłon aksamitną czapeczką.

— Jesteś śliczną i pełną ambicji dziewczyną. Twoją dewizą jest dewiza Fouquet'a: *Quo non ascendam?* (Dokądże nie dosięgnę?) Ludwik XIV kazał sobie przetłumaczyć dewizę i Fouquet był zgubiony... Szczęściem, że masz zdolności kocie, zerwiesz się prędko i zaczniesz biedz znowu.

Założyła się była z dziadem o „dyskretyę” i wygrała. a gdy ją zapytał, czem ma przegrać spłacić,

wyłożyła mu, że dawano w La Figuière obiady, wieczory, przedstawienia amatorskie, ale nie było wielkiej wieczery i nie tańczono jeszcze. Postanowiono zatem, że najpóźniej w dwa tygodnie potem będzie dany bal; Ewelina wzięła na siebie urządzenie wszystkiego według swej woli, i otrzymała najdalej idące pełnomocnictwo, jak to mówią: *carte blanche*. Przez dni piętnaście od rana do wieczora zajmowała się przygotowaniem do owego balu, o którym chciała, żeby długo potem mówiono. — Udekorowanie zewnętrzne i wewnętrzne, muzyka, wieczera, słowem pragnęła, aby wszystko było bez zarzutu i przeszło oczekiwania powszechnie.

Latwo jest wszystko wybornie wykonać, gdy się ma otwarty nieograniczony kredyt, potrzeba wszakże posiadać ducha pomysłowości, wielką pilność i zdolność wejścia w najdrobniejsze szczegóły. — Ewelina miała głowę na karku. nie zapomniała o niczem, wysyłała z rozgarnieniem rozkazy i zamówienia do Tulu, Marsylii i Paryża. Poważna, jak polityk, medytujący nad wielkiem przedsięwzięciem, i na którym ciąży wielka odpowiedzialność, panna Lejail przybrała minę królewską. Słyszała zaledwie połowę tego, co do niej mówiono, kazała sobie powtarzać, decydowała o wszystkim sama, burczała impertynentów, którzy osmielali się podsuwać jej jaką radę, ciekawych trzymała w stosownym oddaleniu i pogardzała szemraniami zawistnych.

Pani de la Farlède, w której krew wrzała, pozwoliła sobie pewnego dnia wsunąć w ucho panu Trayazowi, że Ewelina uważa się za panią i właści

cielkę posiadłości de la Figuière. Odpowiedział jej szorstko:

— Dajcie jej pokój, to inteligentna osobka Wreszcie do czego się wtrącasz? To jej bal

Blandyna wykonała odwrót zrozpaczona.

Pomimo, że babka jej, pani Linière odważyła się na kilka lekkich uwag w przedmiocie listów zapraszających, Ewelina nie zmieniła ich treści, która tak brzmiała: „Pan Krzysztof Trayaz i panna Ewelina Lejail przyjmują u siebie w poniedziałek 10 kwietnia od dziesiątej godziny wieczór. Będą tańce.”

Między innymi zamierzała posłać zaproszenie młodemu Anglikowi, panu Hornsby, a Kazimierz z tego powodu wszczął wielką sprzeczkę; od kilku dni bowiem skarżył się, że go Ewelina ma za nic, znalazł więc w p. Hornsby powód do wybuchnięcia. — Był to młodzieniec z wielkiego rodu, lecz z najniższej linii, który przyjechał na południe, jako rekonwalescent. Prędko się wzmocnił i jeśli nie wioślował na morzu, to przebiegał góry konno. Ewelinę spotkał w sąsiedztwie La Figuiere i zachowywał się względem niej z wyszukaną uprzejmością. Odtąd wychwalała tego cudzoziemca przed Kazimierzem w wyrazach prowokujących i dawała mu go za wzór doskonałości. — Kazimierz powziął do niego wstręt nie do opisania. Tłómaczył więc Ewelinie niestosowność tego zaproszenia, a gdy się upierała, rzekł:

— Trzeba wybierać między mną a panem Hornsby; jeśli on przybędzie na bal, ja na nim się nie pokazę. (C. d. n.)

Jan Dziewoński we Lwowie Halicka l. 6.

poleca w wielkim wyborze po cenach znacznie zniżonych: **WŁOCZKI** we wszystkich możliwych odmianach. Największy wybór różnych **kanw**, jedwabi, filozeli, filoflossu i kordonków. **Mydełka**, perfumy, szczotki, grzebienie. **Olbrzymi wybór najgustowniejszych zaczętych robótek**. **Towary z pierwszorzędnych fabryk**, ceny niższe jak wszędzie. W niedziele i święta Magazynu zamknięty.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1 maja 1896 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7 ⁵⁰	z Janowa
osobowy	7 ²⁵	z Suczawy i Czerniowiec
osobowy	8 ¹⁵	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	8 ⁰⁰	z Stryja i Ławocznego
osobowy	8 ⁰⁵	z Podwoleczysk i Brodów
osobowy	8 ⁵⁵	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Jasiem i Rawą
mieszany	1 ¹⁰	z Janowa
pospiesz.	1 ²⁰	z Krakowa w pol. z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
osobowy	1 ⁵¹	z Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
osobowy	2 ⁰¹	z Suczawy i Czerniowiec
osobowy	2 ²⁴	z Podwoleczysk i Brodów
osobowy	5 ¹³	z Podwoleczysk i Brodów
osobowy	5 ²⁸	z Janowa tylko od 1 ¹⁶ / ₆ — 3 ¹ / ₈
osobowy	7 ⁴⁵	z Bełcza w połączeniu z Sokalem i Jarosławiem
Noc	6 ¹⁰	z Suczawy i Czerniowiec
Noc	6 ⁵⁵	z Krakowa w połączeniu z Rozwadowem
Noc	7 ²⁴	z Janowa
Noc	8 ⁰³	z Brzechowie
pospiesz.	8 ⁴³	z Krakowa
osobowy	8 ⁵⁴	z Janowa tylko od 1 ¹⁶ / ₆ — 3 ¹ / ₈
osobowy	9 ³⁰	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem i Rawą
pospiesz.	9 ⁵⁵	z Suczawy i Czerniowiec
osobowy	10 ⁰⁰	z Podwoleczysk i Brodów
osobowy	10 ¹⁰	z Ławocznego i Stryja w pol. z Chyrowem i Stanisławowem
osobowy	12 ¹⁰	z Ławocznego i Stryja w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	5 ¹⁰	z Krakowa w pol. z N. Sączem i Jasiem.

Pociąg	godzina	odechodzi ze Lwowa:
osobowy	6 ¹⁰	do Podwoleczysk i Brodów
osobowy	6 ¹⁰	do Czerniowiec i Suczawy
osobowy	8 ⁴⁰	do Krakowa w pol. z N. Sączem i Rozwadowem
mieszany	9 ¹⁵	do Bełcza w pol. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	9 ²⁰	do Podwoleczysk i Brodów
osobowy	9 ⁵⁵	do Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
mieszany	9 ⁴⁵	do Janowa
osobowy	9 ⁵⁵	do Krakowa w pol. z Jasiem
osobowy	10 ²⁵	do Czerniowiec i Suczawy
osobowy	1 ⁰⁵	do Janowa od 1 ¹⁶ / ₆ — 3 ¹ / ₈ w niedziele i święta
osobowy	1 ²⁰	do Brzechowie od 1 ¹⁶ / ₆ — 3 ¹ / ₈ w niedziele i święta
pospiesz.	2 ¹¹	do Podwoleczysk i Brodów
osobowy	2 ⁴⁵	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	2 ⁵⁰	do Krakowa w pol. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3 ⁰⁰	do Janowa od 1 ¹⁶ / ₆ — 3 ¹ / ₈ tylko w dniu powszednim, w innym czasie codziennie
osobowy	3 ⁰⁵	do Stryja i Skolego
osobowy	3 ²⁰	do Brzechowie od 1 ¹⁶ / ₆ — 3 ¹ / ₈ w dniu powszednim
osobowy	3 ²⁰	do Zimnej wody codziennie.
Noc	6 ²⁵	do Janowa od 1 ¹⁶ / ₆ — 3 ¹ / ₈ codziennie
Noc	6 ⁴⁵	do Krakowa w pol. z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mieszany	7 ⁰⁵	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	7 ²²	do Stryja i Ławocznego
osobowy	8 ⁵⁵	do Janowa od 1 ¹⁶ / ₆ — 3 ¹ / ₈ i od 1 ¹⁶ / ₆ — 3 ¹ / ₈ codziennie
osobowy	10 ¹⁵	do Czerniowiec i Suczawy
osobowy	10 ⁴⁵	do Podwoleczysk i Brodów
pospiesz.	11 ⁰⁰	do Krakowa w pol. z Jasiem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	4 ⁴⁰	do Krakowa w pol. z Chyrowem, Jasiem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	5 ²⁵	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Posłuchania.

Od godz. 11 do 1 popołudnia we środy i niedziele u namiestnika. — Od godz. 11 do 1 popołudnia we środy i niedziele u prezesa krajowej dyrekcji skarbu Korytowskiego. — Od godz. 11 do 1 popołudnia codziennie u dyrektora poczt i telegrafów Seferowicza. — Od godz. 11 do 12 przedpołudniem codziennie u dyrektora kolei państwowych Deymy. — Od godz. 12 do 1 po południu codziennie z wyjątkiem wtorku w przydyum wyższego sądu krajowego. — Od godz. 1 do 2 po południu codziennie posłuchanie u marszałka z wyjątkiem wtorków i piątków.

Wystawy i muzea.

— **Nieustająca wystawa** zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, przy placu św. Ducha l. 10, I. piętro, jest otwarta codziennie od godziny 10 rano do godz. 5 po południu. — Wstęp od osoby kosztuje w niedzielę 15 ct., w dni powszednie 30 ct. Dla członków wstęp wolny.

— **Muzeum przemysłowe miejskie** otwarte codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) od 9 rano do 3 po południu (w niedziele i święta od godziny 10 do 1). Biblioteka muzealna otwarta codziennie od godziny 11 do 3, w niedziele i święta od godziny 10 do 1. Wstęp w dni powszednie 20 ct., w niedziele wolny.

— **Zakład narodowy im. Ossolińskich**. Biblioteka otwarta codziennie od godziny 9 do 2 z wyjątkiem niedziel i świąt urzędowych. Gabinet monet i medali polskich otwarty jest dla zwiedzających codziennie w godzinach urzędowych, a nadto we wtorki i piątki także od godziny 3 do 5 popołudniu.

— **Muzeum imienia Dzieduszyckich** we Lwowie, ulica Teatralna l. 18 otwarte w sierpniu dla publiczności tylko w niedziele od godziny 10 rano do 1 po południu. W środy i piątki tylko dla przyjeźdźców za poprzednim zgłoszeniem się do preparatora Muzeum p. Edmunda Hartla.

— **Nieustająca wystawa wyrobów przemysłu krajowego** otwarta codziennie w domu megalu Biesiadzieckich (przy placu Halickim). Wstęp wolny w niedziele, czwartek i piątek. W inne dni 10 ct. od osoby. Wszystkie przedmioty na sprzedaż.

Donoszę niniejszem, że SKŁAD FARB, POKOSTÓW, LAKIERÓW, OLEJI, ARTYKUŁÓW i NOWOŚCI DOMOWO-GOSPODARSKICH, dotychczas pod firmą:

L. Włodek & A. Krajewski 251

istniejący, nadal prowadzić będę sam pod firmą:

LUDWIK WŁODEK

Dziękując za dotychczas doznawane względy i zaufanie, śmiem zasłużyć, że sumiennocią i rzetelnoscią, w całej pełni i na przyszłość nań zasłużyć.

Ludwik Włodek
Lwów, ul. Hetmańska l. 4.

Winogrona fesiawskie kuracyjne
otrzymuje co dnia świeży transport i wysła w 5-ciu kilowych koszach

Wład. Bażant 301
handel korzenny i delikatesów
Lwów, ul. Halicka l. 3.

ZAKŁAD WYCHOWAWCZO-NAUKOWY ś. p. KAMILLI POH
założony przez Felicyę z Wasilewskich Boberską, został
połączony z zakładem

MARYI BIELSKIEJ.

Zakład pozostaje w dawnym lokalu z obszernym ogrodem i przyjmuje ucznice do 8 klas szkoły wydziałowej, jakoteż na kursa dopełniające. Ucznice mogą być: **dochozące** na wykłady przed południem; **pół-pensyonarki** pozostające cały dzień w zakładzie i korzystające z wykładów, korepetycji i konwersacji w obcych językach; stale umieszczone **pensyonarki** których wpisy rozpoczynają się 28 sierpnia.

229 Lwów, ulica Pańska l. 5.

MUCHOMOR
jest do nabycia
w handlu

Alojzego Hübnera
Lwów, Rynek 38.

Odróżniajcie prawdę od błagi!..

Dwa medale zasługi otrzymał

S. W. NIEMOJOWSKI
za wyrob
znakomitych tutek nieklejonych! Takiem odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może.

Proszę żądać tutek Niemojowskiego! Wszędzie do nabycia.

POŻYCZKI
pp. **Urzędnikom**
bezinteresownie wyrabia się.

Zgłoszenia p. t.:
Rogała, Administracja
„Słowa polskiego”.

Dla **Panienek**,
które ukończyły 8 klasę
prowadzone są kursy dopełniające o różnym programie. Ucznice przyjmowane są na cały kurs, jakoteż na pojedyncze przedmioty. Wpisy rozpoczynają się 28 sierpnia.

M. Bielska, Lwów ul. Pańska l. 5.

Kancelarya i referat ogłoszeń
dla rozszerzania interesów handlowo-przemysłowych i prywatno-osobistych przyjmuje, referuje i podaje rozmaite ogłoszenia do wszystkich krajowych dzienników po najtańszych cenach na rachunek własny, według układu z każdą Administracją pisma zawartego, co daje możność jak najlepiej i najtaniej wszelkie ogłoszenia skutecznie; adres: ulica Sykstuska 30, we Lwowie.

Właściciel i kierownik **K. Korzyniowski.** 215-3-2

